

T A J E M N I C E K A M I E N I C Y
P R Z Y U L I C Y S T A S Z I C A

Okazała kamienica przy ul. Staszica 14 wybudowana została w latach dwudziestych ubiegłego stulecia. Stanowiła swoim wyglądem i usytuowaniem, w samym macezniku starych Bojar i na tle drewnianej i parterowej zabudowy, pewien obcy wręt architektoniczny – urbanistyczny. Wnętrze było, jak na ówczesne czasy, nowoczesne. Dwa pięciopokojowe mieszkania, na parterze i piętrze, miały funkcjonalny układ – duże, wysokie i przestronne pokoje, łazienki, weranda i balkony – kwalifikowały je do komfortowych. Na posesji wybudowano budynek gospodarczy z małym mieszkaniem dla dozorczy i dwoma garażami.

W okresie okupacji niemieckiej i tuż po wojnie mieszkaniem na parterze zajmował wraz z rodziną śp. p. Józef Drozdowski – lekarz społecznik i członek AK-owskiego podziemia. Represjonowany przez „władzę ludową” – od jesieni 1944 r. – wyjechał wraz z

rodziną do Wrocławia, aby tym sposobem „zatrzeć” za sobą ślad. Taki sposób – wyjazdowej wewnętrznej emigracji – stosowało wiele zagrożonych prześladowaniami bojarskich rodzin, lokując się, jak się wówczas mówiło – na Ziemiach Odzyskanych. W mieszkaniu pp. Drozdowskich były prowadzone tajne komplety „latającego gimnazjum”, (w którym naukę pobierał m.in. ich najstarszy syn – Stanisław).

Na pierwszym piętrze mieszkała rodzina pp. Haliny i Zenona Kulewskich z synem Michałem. Za okupacji 3 pokoje zajmowali Niemcy prowadzący do lipca 44 r. – firmę remontową. Michał był moim rówieśnikiem, przyjacielem i kolegą szkolnym. Uczęszczaliśmy wraz z grupą innych sześciu chłopców na tajne komplety. Uczyla nas w swoim mieszkaniu przy ul. Wiktorii 5 – śp. p. Józefa Łypaczewska, nauczycielka szkół powszechnych na Bojarach w okresie międzywojennym.

W końcu lipca 1944 r.

(wycofanie się Niemców i wejście do miasta Armii Czerwonej) – zginął p. Zenon Kulewski. Wyszedł do miasta, być może z zadaniem konspiracyjnym i nie wrócił do domu. Należy przypuszczać, że został ogarnięty przez ostatnią falę uchodzących Niemców. Być może został zabity przy próbie ucieczki? Była to prawdziwa tragedia dla p. Haliny i Michała, tym dotkliwsza, że nie wyjaśniona.

W okresie końcowych dni lipca przybywa do miasta „desant lubelski” – tj. przedstawiciele Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z nominacjami do organizowania; struktur organizacyjnych partii komunistycznej /PPR/, administracji wojewódzkiej i powiatowych, milicji obywatelskiej i aparatu bezpieczeństwa publicznego /WUBP i PUBP/. Proces ten nadzorowały sowieckie sztaby wojskowe i NKWD. W tej ekipie przybył prawdopodobnie szef białostockiego WUBP – kpt. Stanisław Piątkowski. W mieście brakowało mieszkań dla członków nowej władzy. I oto szef WUBP upatrzył sobie na mieszkanie – piętro kamienicy przy ul. Staszica 14. Od tego czasu rozpoczął się zaskakujący exodus dla pozbawionej męża i ojca – rodziny pp. Kulewskich.

Piātkowski zajął mieszkanie wraz ze swoją ochroną i obsługą. Obowiązywało wojenne prawo rekwizycji i o proteście nie było mowy. I co się dzieje? Pani Halina niemal natychmiast wchodzi w intymny związek z szefem UB. Czy nastąpiło wzajemne zauroczenie się, czy strach i obawa przed wypędzeniem z własnego domu? Pytań może być wiele. Czy chciała zatrzeć, ukryć, zneutralizować fakt, że razem z mężem Zenonem tkwiła w AK-owskiej konspiracji? W okresie okupacji mieszkanie pp. Kulewskich było punktem kontaktowym Obwodu i Inspektoratu AK, w tym również Komendy Okręgu. Stale i systematycznie odwiedzającym pp. Kulewskich był m.in. mjr Władysław Kaufman (pseudonim: „Bogusław”, „Borowski”), późniejszy z-ca Komendanta Okręgu – już jako pplk, mój wuj ze strony matki. W mieszkaniu odbywały się kilkuosobowe zebrania i odprawy AK. Zachodzić może pytanie czy szef Piātkowski wiedział o tych faktach? Czy coś ujawniła p. Halina? Wiele wiedziała o konspiracji na Bojarach – w ujęciu organizacyjnym, jak i osobowym. Czy nie zdawała sobie sprawy, że może ponieść konsekwencje ze strony, co prawda już częściowo zdeorganizowanej, siatki organizacyjnej AK, a później AKO? (Armia Krajowa Obywatelska). To cała seria tajemnic. Czy wreszcie należy skwitować postępowanie p. Haliny porzekadłem, w którym tkwi wiele prawdy, że nigdy do końca nie można zrozumieć postępowania kobiet? I że są częstokroć zaskakujące i nieobliczalne? Faktem jest, że w opinii sąsiadów i znajomych z Bojar zachowanie się p. Haliny już li tylko ze względu na dorastającego syna Michała, uznano delikatnie mówiąc za naganne! Mógł przecież wrócić z zawieruchy wojennej mąż – Zenon.

„Główny bohater” – szef Piātkowski pochodził z kresowej rodziny o korzeniach polskich. Został skierowany przez partię bolszewicką i NKWD na spec – szkolenie w latach 1943 – 44 i ukończył je razem z całą grupą ok. 300 osób w Saratowie n/Wołągą. Absolwentów tego szkolenia przeznaczano do objęcia wysokich stanowisk w odpowiedniku NKWD w Polsce tj. w aparacie bezpieczeństwa politycznego. Czy miał zmienione nazwisko i imię? Trudno ten fakt jednoznacznie stwierdzić. W ówczesnych czasach hurtowo zmieniano dane osobowe i życiorysy, aby prominentów aparatu bezpieczeństwa uwiarygodnić wobec społeczeństwa polskiego. Mówił łamaną polszczyzną z silnym akcentem rosyjskim. Gdy np. przywoływał swojego bezpośredniego obrońcę, dużego wilczurę, wołał „Riieeks, Riieeks”! Był wysokim brunetem o pociągłej twarzy. Trzeba przyznać, że okazałe prezentował się w polskim oficerskim mundurze, butach „oficerkach” i czapce rogatywce z granatowym otokiem. Mógł więc niejednej kobiecie „zawrócić” w głowie. W tym okresie tysiące podobnych przebiegających bezczeszczo mundur polskiego żołnierza – oficera, nie tylko niedbałą nonszalancją w jego prezentowaniu i noszeniu, ale przede wszystkim przez swoje „działania operacyjne” tj. represje, aresztowania, zsyłki na Syberię, skrytobójcze mordy, kaźnie przy przesłuchaniach, uwięzienia w najcięższych więzieniach – w Rawiczu, Wronkach, Koronowie, Sztumie i innych.

A p. Halina? Kobieta trzydziestokilkuletnia, w pełni rozkwitu swojej urody, wysoka szatynka o kształtnej sylwetce. Miała czym zauroczyć przybysza ze Wschodu.

Jako kolega i przyjaciel Michała, miałem niejako „z urzędu” wstęp do mieszkania na pierwszym piętrze kamienicy. Michał miał oddzielny pokój, co było w tamtych czasach prawdziwym luksusem. Uczęszczaliśmy do Gimnazjum, wymienialiśmy książki i lekturę szkolną, graliśmy w piłkę. Łączyło nas wszystko co jest udziałem młodych ludzi w wieku dojrzewania. Michał przeżywał swój dramat, był półsierotą, stracił ojca, a „ojczyzna” nie mógł zaakceptować. Z czasem zaczął zaniedbywać się w nauce, był zamyślony, tracił dotychczasowych kolegów i przyjaciół. Usiłowałem mu pomóc – ale to nie dawało efektu.



Bezpośrednią i osobistą ochroną i obstawą szefa Piātkowskiego w mieszkaniu i na posesji – był Kola (Mikołaj). Chłopaczysko około 25 lat, dwumetrowego wzrostu i atletycznej budowy. Był również ordynansem, pilnował porządku na posesji, pełnił rolę zaopatrzeniowca w artykuły spożywcze i napitki. Skąd je przynosił i przywoził, trudno było dociec. Pobierał je prawdopodobnie z magazynów prominentów NKWD. Po części mogły pochodzić ze zdobyczy po Niemcach. W dużym pokoju (z balkonem) od ul. Staszica odbywały się przyjęcia w wąskim gronie najbliższych współpracowników. Kola pomagał sprzątać, a na każdą noc rozkładał swoją koldrę na korytarzu przed drzwiami sypialni. Pod ręką miał pistolet maszynowy, a za pasem też pistolet krótki. Takie było czuwanie i ochrona nocna Koli. A szef Piātkowski pod poduszką miał pistolet, a drugi leżał na nocnym stoliku. W okresie gdy w siedzibie WUBP i NKWD przy ul. Mickiewicza 5 (obecnie siedziba sądów)

trwało ostre pogotowie bojowe, wartę całodobową na posesji i przy drzwiach kamienicy trzymali funkcjonariusze UB.

W mieszkaniu był istny arsenał krótkiej broni – w szafach, w szufladach i tak na wierzchu pod ręką. Michał często bawił się pistoletem pozorując wystrzał. Omal nie doszło do tragedii. Oto Michał będąc w dużym pokoju, w tym z balkonem od ul. Staszica, nacisnął cyngiel pistoletu typu bębenkowiec, źle oceniając reakcję bębna (tak mi później tłumaczył). Padł strzał. Kula przebiła jego lewą dłoń i poszybowała w kierunku drzwi z korytarza. W tym momencie otwierając drzwi wchodziła do pokoju matka p. Halina. Pocisk o dosłownie centymetry ominął głowę i roztrzaskał kafle pieca grzewczego. Po tym incydencie Kola przejął pieczę nad bronią i w pewnych porach dnia zamykał pod klucz.

Mój koleżeński kontakt z Michałem urwał się, gdy Stanisław Piātkowski wraz „z rodziną” – przeniósł się do komfortowego mieszkania w kamienicy przy ul. Branickiego 1, zwolnionego przez wysokiej rangi rezydenta i doradcę z NKWD. Było to w końcu 1945 lub na początku 1946 r. Ja w tym czasie wyjechałem, na kilka lat, na Pomorze, do Słupska.

Niebawem jednak los sprawił, że znów spotkałem się z Michałem. Na początku sierpnia 1947 r., przebywając w Warszawie (po uprzednim 3-tygodniowym pobycie na Bojarach), spotkałem Michała na ul. Marszałkowskiej, jeszcze tej parterowej. Po wstępnej rozmowie Michał powiedział, że mieszka w Warszawie. Jego „ojczyzn” przeniesiony został do pracy w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego na stanowisko dyrektora departamentu. Mieszkali niedaleko Placu Zbawiciela, na ul. Jaworzyńskiej. Wówczas wśród warszawiaków było w obiegu powiedzenie: „to ten z Jaworzyńskiej”, co oznaczało, że ten ktoś był dygnitarzem z MBP, donosicielem lub prowokatorem UB. Michał zaprosił mnie do siebie. W rozmowie wspominaliśmy minione lata. Po jakimś czasie do mieszkania weszła matka kolegi, pani Halina. Była bardzo zaskoczona moją wizytą. Uspokoiła się dopiero jak zgodnie oświadczyliśmy, że spotkaliśmy się przypadkowo na Marszałkowskiej. Nie interesowała się minionym okresem na Bojarach. Ja również nie dzieliłem się z nią wiadomościami o aresztowaniach i wywózkach. Nie mówiłem też, że ich dawny przyjaciel i współtowarzysz z AK-owskiej konspiracji Władysław Kaufman (mój wujek), przebywał w sowieckim łagrze i katorżniczo harował w kopalniach Workuty, na północy Rosji.

Z Michałem nigdy się więcej nie spotkałem. Fragmentarycznej informacji o nim udzielił mi w latach 60-tych śp. Stefan Wolański, mieszkaniec ul. Wiktorii 4, a potem 10, mąż mojej ciotecznej siostry. Idąc Rynkiem Kościuszki zobaczył Michała. Zbliżając się do niego, aby się przywitać, usłyszał od Michała słowa: „nie podchodź do mnie, nic nie mów, jestem śledzony”. Czy Michał pracował w UB i był śledzony przez konfratów? A może był członkiem autentycznej konspiracji wobec PRL? To kolejna tajemnica rodem z kamienicy przy ul. Staszica.

W późniejszych latach dowiedziałem się od śp. pana Wołoszczuka, następnego właściciela kamienicy przy Staszica 14, że Stanisław Piātkowski – dyrektor departamentu w MSW, spowodował aresztowanie i uwięzienie pani Haliny, z którą wspólnie żył. Dlaczego pozbył się dotychczasowej towarzyski swojego życia? Jest to pytanie, a zarazem następna tajemnica tej jakże pogmatwanej sprawy.

Prawdy trudno jest dzisiaj dociec. Minęło dużo lat. Wiele osób już nie żyje. Jakie były dalsze losy pierwszego szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku, który za swoje mieszkanie obrał właśnie kamienicę przy ul. Staszica 14 i który odmienił los jej ówczesnych mieszkańców?

Przez cały okres PRL-u kamienica przy ul. Staszica była pod nadzorem kwaterunkowym. Wkwaterowywano tu funkcjonariuszy i pracowników UB, SB, KBW i MO. Dzisiaj jest częścią naszej, lokalnej historii.

ANTONI STECKIEWICZ

PS. Niektóre nazwiska użyte w tekście zostały zmienione.